

Pismo Studentów

WUJ

Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego

MIESIĘCZNIK NR 9 (257) • ROK XXI • CZERWIEC 2017 • ISSN 1429-995X

WWW.ISSUU.COM/PISMOWUJ • ROZDAWANY BEZPŁATNIE

**Maleje liczba kierunków
na naszej uczelni – str. 2**

**Ma być mniej biurokracji na UJ.
Czy to realne? – str. 5**

**Poznajcie Najmilszą Studentkę
i Superstudenta UJ – str. 9**



**Za nami juwenalia –
dziękujemy za pięć dni szalonej
zabawy – str. 9**

Zmiany od nowego roku akademickiego

Zamknięte i nowe **kierunki na UJ**

Jakie zmiany szykują się na UJ w ofercie edukacyjnej? Choć przyszli studenci będą mogli wybierać spośród aż 282 kierunków i specjalności, jest to o kilkanaście mniej niż w obecnym roku akademickim.

Tendencja do likwidowania poszczególnych studiów, zwłaszcza niestacjonarnych, utrzymuje się w polskim szkolnictwie wyższym od kilku lat. 27 kierunków zamkniętych i 14 otwartych to przyszłoroczny bilans UJ. Jak tłumaczy Tadeusz Dębowski z działu rekrutacji UJ, jest to wynik przeprowadzonych analiz rynku pracy oraz niewielkiego zainteresowania kandydatów danym profilem studiów. Zamknięto zatem kierunki niestacjonarne: amerykanistykę i filologię w zakresie hiszpańskiego I stopnia oraz

zarządzanie mediami, zarządzanie kulturą i pedagogikę resocjalizacyjną II stopnia. Uniwersytet Jagielloński nie odczuwa niżu demograficznego na studiach stacjonarnych. Prestiż uczelni nieustannie przyciąga wielu kandydatów – zaznacza Dębowski. Zatem co nowego zaoferuje UJ? Filologię ukraińską z językiem rosyjskim, rosjonawstwo, zarządzanie publiczne, studies in Central and Eastern Europe: histories, cultures and societies, European politics and society in a global context; Azja Centralna, Azja Południo-



Tendencja do likwidowania poszczególnych studiów, zwłaszcza niestacjonarnych, utrzymuje się w polskim szkolnictwie wyższym od kilku lat. 27 kierunków zamkniętych i 14 otwartych to przyszłoroczny bilans UJ.

wo-Wschodnia. Z kolei nowe kierunki II stopnia to: filologia angielska z językiem niemieckim, logopedia, ochrona dóbr kultury, migracje międzynarodowe, sinologia, retoryka stosowana i nauczanie maszynowe. Rokrocznie wprowadzane modyfikacje w ofercie kształcenia dla studentów są z pewnością sporym ułatwieniem w ich przyszłej ścieżce zawodowej.

ALEKSANDRA FALISZEK,
ŹRÓDŁO: WWW.BANKIER.PL

Wizyta redaktora naczelnego „WUJ-a” na Ukrainie

Jak to się robi **na UJ?**

Bartosz Borowicz wraca do Yuri Fedkovich National University w Czerniowcach już po raz trzeci. Kolejne spotkanie, które odbyło się 19 maja, to jeszcze jeden dowód, że młody dziennikarze, którzy studiuje na „Ukraińskim Chogwartu” (tak nazywa się potocznie tę ukraińską uczelnię – przyp. Redakcja) chętnie słuchają polskiego wykładowcy z „WUJ-a”.

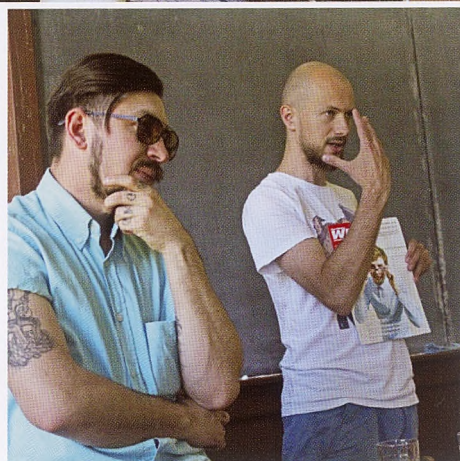


To już trzecia wizyta przedstawicieli „WUJ-a” na uniwersytecie w Czerniowcach, na Ukrainie.

Bartosz opowiadał o pierwszych praktycznych postępach młodego dziennikarza. Mówił, gdzie znaleźć doświadczenie, jak dostać przystojną pracę i oczywiście, jak zarobić za to kasę – to pytania, które krecili ukraińskich studentów najwięcej. Radził, że trzeba już na studiach zacząć działania, być cierpliwym i pracowitym. W obecnych czasach, dzięki Internetowi, można doświadczenie zdobywać bardzo szybko. Redaktor zademonstrował jak prowadzić pismo studenckie na przykładzie „WUJ-a”. Zwrócił uwagę na błędy, które popełnia studenci z Czerniowca w swoim piśmie studenckim „StudLife”.

Ukraińscy studenci byli bardzo zainteresowani w osobistym doświadczeniu Bartosza o pracy w różnych rodzajach mediów. Spotkanie miało pomóc zdecydować w jakim kierunku chcą rozwijać się: w prasie, telewizji czy radiu.

OLEKSANDR BULLICH, STUDENT Z UKRAINY
UCZĄCY SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO



WYJAZD REDAKTORA NACZELNEGO „WUJ-A” NA UKRAINĘ BYŁ PO RAZ DRUGI WSPÓŁFINANSOWANY PRZEZ FUNDACJĘ STUDENTÓW I ABSOLWENTÓW UJ „BRATNIAK”.

Sprostowanie

Do majowego numeru „WUJ-a” wkradł się błąd. Autorką zdjęć dokumentujących spotkanie z Mateuszem Janickim była Paulina Koziół z All In UJ. Za błędny podpis przepraszamy.

REDAKCJA

Znajdź „WUJ-a” na Facebooku!

Na naszym profilu znajdziesz część artykułów publikowanych w wersji papierowej pisma, wieści z UJ, ciekawe teksty pochodzące z innych pism, a także materiały dotyczące życia akademickiego. Na Facebooku mamy też dla Was konkursy, galerie zdjęć, wiadomości o wydarzeniach kulturalnych i... niespodzianki. Nasz profil śledzi obecnie ponad 2000 osób. Dołącz do nich! Do zobaczenia w internecie!

www.facebook.com/pismowuj –
tu się spotkamy :)



Pismo Studentów
WUJ
Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego



Szukamy dziennikarzy, rysowników i fotografów

Publikuj w „WUJ-u”!

Redakcja pisma „WUJ – Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego” poszukuje młodych dziennikarzy chętnych do współpracy. Szukamy osób piszących, fotografujących oraz rysowników. Jesteśmy otwarci na tych, którzy mają swoje pomysły na materiały, ale podpowiemy też, o czym warto napisać. Skupiamy się na tematach związanych ze studentami i naszą uczelnią. Zapraszamy do współtworzenia pisma wydawanego od 1990 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zainteresowane osoby prosimy o kontakt pod adresem e-mail: wuj.redakcja@gmail.com.

Do zobaczenia w redakcji!



Dziękujemy za wspólną zabawę
podczas krakowskich juwenaliów.
Byliśmy z Wami codziennie
przez pięć dni.



Pismo Studentów „WUJ – Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego”.

Redakcja: ul. Piastowska 47, 30-067 Kraków

Wydawca: Fundacja Studentów i Absolwentów UJ „Bratniak”

e-mail: wuj.redakcja@gmail.com; tel. 605 926 808

strona internetowa: www.issuu.com/pismowuj (jesteśmy też na Facebooku – profil administruje Julia Makulik)

Redaktor naczelny: Bartek Borowicz

Zespół: Joanna Pawlik, Ewelina Mirola, Joanna Kunysz, Julia Makulik, Justyna Kierat, Lucjan Kos, Weronika Jacak, Paulina Bednarek, Karolina Walatek, Katarzyna Dam, Judyta Pogonowicz, Aleksandra Faliszek, Amelia Kurjaniuk, Paulina Małota, Małgorzata Koziej, Krzysztof Adamek, Marcin Więckowski, Agata Tondera, Ewa Sablik, Jessica Swoboda, Bernard Barocha i Eliza Żeleźniak. Korekta: Joanna Pawlik Okładka: Jacek Smoter

Redaktor techniczny: Natalia Firszt Nakład: 2000 egzemplarzy

Reklama: wuj_reklama@op.pl Numer zamknięto: 30 maja 2017 Druk: Beltrani

Wieści z uczelni



Nagrodzono Szpital Uniwersytecki

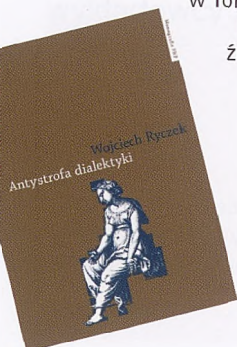
Nagroda Srebrnego Lidera trafiła do rąk dyrektora Szpitala Uniwersyteckiego Barbary Bulanowskiej za prekursorską metodę zarządzania placówką. Kapituła 25 ekspertów w konkursie, który realizowany jest przez czasopismo medyczne „Ogólnopolski System Ochrony Zdrowia”, doceniła Szpital Uniwersytecki CM UJ za wyróżniającą się jakość świadczonych usług medycznych, świetne wyniki w dziedzinie finansów oraz doskonałe planowanie, organizowanie i zarządzanie działaniami placówki przez kadrę menedżerską. Laureatka konkursu, dyrektorka Barbara Bulanowska, nie kryła słów uznania dla swoich współpracowników. Wskazała również na istotną rolę wzajemnego szacunku wśród personelu oraz umiejętnego przeprowadzania zmian w dążeniu do osiągnięcia sukcesów w zarządzaniu.

DOROTA KRYJ, ŹRÓDŁO: WWW.UJ.EDU.PL

Wyróżniona rozprawa doktorska

Rozprawa Wojciecha Ryczka, doktora nauk humanistycznych UJ związanego z Katedrą Historii Literatury Staropolskiej, została opublikowana w liczącej 180 tytułów serii „Monografie” zainicjowanej w 1994 r. przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej (FNP). Książka pod tytułem „Antystrofa dialektyki. Teoria retoryczna Bartłomieja Keckermanna” w oryginalny sposób porusza temat teorii retorycznej gdańskiego humanisty, żyjącego na przełomie XVI i XVII wieku. Jak podkreśla dr Wojciech Ryzek, celem rozprawy jest rekonstrukcja teorii retorycznej Keckermanna, będącej systematycznym ujęciem sztuki przemawiania i inspirowanym pismami m.in. Arystotelesa, Cyserona i Kwintyliana. Rozprawa doktorska „Antystrofa dialektyki” powstała pod kierunkiem prof. Andrzeja Borowskiego. Dostępna jest w księgarniach na terenie całej Polski oraz na stronie Wydawnictwa Naukowego UMK w Toruniu.

DOROTA KRYJ,
ŹRÓDŁO: WWW.
UJ.EDU.PL



Wsparcie dla Szpitala w Prokocimiu

Dzięki inicjatywie Stowarzyszenia Rodziców Dzieci z Wrodzonymi Wadami Serca „Serduszka z Prokocimia” oraz wsparciu Fundacji Serce Dziecka, udało się zakupić nowy sprzęt dla Szpitala w Prokocimiu. Placówka została wyposażona w nowe pompy infuzyjne oraz pulsoksymetry, które pomogą ratować zdrowie i życie najmłodszych pacjentów z całej Polski. Jak podkreśla Ewelina Czepil, prezes stowarzyszenia, efekt zbiórki pieniędzy na rzecz szpitala w Prokocimiu był wielkim zaskoczeniem, a dzięki uzyskanej kwocie 15 tysięcy złotych udało się zrealizować znacznie większe cele, niż początkowo zakładano. Hojne wsparcie darczyńców umożliwiło dalszą pracę placówki, do której trafiają dzieci z najcięższymi wadami serca, wymagającymi długiego i wieloetapowego leczenia.

DOROTA KRYJ,
ŹRÓDŁO: WWW.UJ.EDU.PL

Doktorant bez „magisterki”

Mateusz Hołda, jako pierwszy w Polsce student, został odznaczony tytułem doktora nauk medycznych nie uzyskawszy uprzednio tytułu magistra. Przyśpieszony przewód doktorski umożliwił żakowi program „Diamentowy Grant” realizowany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Rozprawa doktorska Mateusza Hołdy „Cieśń mitralna oraz cieśń trójdzielno-żylna – anatomiczne podłoże dla zabiegów ablacji substratu arytmogennego (Mitral isthmus and cavotricuspid isthmus – anatomical basis for ablation of arrhythmogenic substrate)” została jednogłośnie uznana za wyróżniającą się. Mateusz Hołda jest ponadto współzłożycielem i kierownikiem zespołu naukowego HEART działającego przy Katedrze Anatomii UJ CM, a także autorem ponad 20 artykułów naukowych i 80 nagrodzonych doniesień kongresowych. Promotorem przewodu doktorskiego zakończono 10 kwietnia był prof. Jerzy Walocha, kierownik Katedry Anatomii UJ CM.

DOROTA KRYJ,
ŹRÓDŁO: WWW.UJ.EDU.PL



Sukces Chóru UJ

Podczas VI Festiwalu Chórów Studentckich „Vivat Academia” Chór Akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego Camerata Jagellonica pod dyktando Janusza Wierzgacza zdobył Złoty Dyplom. Festiwal odbył się 22 kwietnia w Małej Auli Gmachu Głównego Politechniki Warszawskiej. Podczas prezentacji konkursowej Chór Akademicki UJ wykonał trzy utwory: „Laudate Dominum” Urmasa Sisaska, „Il est bel et bon” Pierre’a Passereau oraz „O Ciebie Radujesia” Romualda Twardowskiego. Chóry oceniali międzynarodowe jury pod przewodnictwem prof. Pawła Łukaszewskiego, prorektora Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie. W jury zasiadali także: prof. Wioletta Miłkowska, prof. Paul Mealor (Wielka Brytania), prof. Cornelius Trantow (Niemcy) oraz prof. Inessa Bodiako (Białoruś). Organizatorem Festiwalu był Chór Akademicki Politechniki Warszawskiej.

WERONIKA JACAK

Mądra Książka Roku

W drugiej edycji konkursu „Mądra Książka Roku”, współorganizowanego przez UJ i Fundację Popularyzacji Nauki im. Euclidesa, grono wydawców i redaktorów wyróżniło pięć pozycji popularnonaukowych, które zmieniły sposób myślenia czytelników



o zagadnieniach poruszanych przez współczesną naukę. Nagrodą główną trafiła do Leonarda Młodinowa, którego książkę „Krótka historia rozumu. Od pierwszej myśli człowieka do rozumienia Wszechświata” wyróżniono tytułem „Mądrej Książki Roku 2016”. Nowością tegorocznej edycji była Nagroda Internautów (stworzona przy współpracy z „Gazetą Wyborczą”), którą przyznano autorom „Naukowców spod czerwonej gwiazdy” – Andrzejowi i Marcie Goworskim. Nagroda Społeczności Akademickiej UJ powędrowała do Aleksandry i Daniela Mizieleńskich za ich książkę „Mapy. Obrazkowa podróż po lądach, morzach i kulturach świata”. Książka „Mózg autystyczny. Podróż w głąb niezwykłych umysłów”, której autorami są Temple Grandin i Richard Panek otrzymała Nagrodę Redaktorów Portalu „Mądre Książki”. W kategorii książek dla dzieci wyróżniono „Atomową przygodę profesora Astrokota” Dominica Wallimana i Bena Newmana. Organizatorów i laureatów konkursu „Mądra Książka Roku” łączy wspólny cel: angażowanie czytelników w naukowe poznawanie świata i szerzenie szacunku do naukowców i ich pracy. Leonard Młodinow, laureat nagrody głównej „Mądra Książka Roku 2016” wyznał, że jego osobistą intencją było także ukazanie odbiorcom wartości logicznego myślenia. Gala wręczenia nagród odbyła się 20 kwietnia w Collegium Novum.

DOROTA KRYJ, ŹRÓDŁO: WWW.UJ.EDU.PL

Nowa inicjatywa władz uczelni

Biurokracji mówimy **NIE**

Chciałeś zorganizować interesujące wydarzenie związane z kierunkiem Twoich studiów bądź działalnością koła naukowego, jednak powstrzymała Cię wizja niekończących się formalności? Jeśli tak, mamy dla Ciebie dobrą wiadomość! Władze Uniwersytetu Jagiellońskiego postanowiły stawić czoła nadmiernej biurokracji poprzez powołanie zespołu specjalistów do spraw odbiurokratyzowania procedur. Z czasem przekonamy się czy nowej jednostce uda się osiągnąć postawiony sobie cel.

Z pewnością niewielu z Was wie, że na UJ powstał Zespół ds. odbiurokratyzowania procedur. Grupa naukowców postawiła sobie za cel określenie nadmiernych oraz zbędnych obowiązków biurokratycznych, które mogą zostać usunięte bez znaczącej szkody dla sprawnego działania uniwersytetu. Ma to pomóc w usprawnieniu realizacji procedur administracyjnych. Zespół planuje również uprościć wewnętrzne przepisy prawne.

W jaki sposób specjaliści chcą odbiurokratyzować uniwersytet?

Przede wszystkim poprzez analizę regulacji prawnych i dokumentacji wewnętrznej UJ oraz badania ankietowe wśród pracowników, studentów i przedstawicieli organizacji związanych z uczelnią. Zespół przeprowadza również wywiady z pracownikami, którzy są odpowiedzialni za planowanie, realizację i doskonalenie procesów zachodzących na UJ. Na pierwszy rzut oka zadanie wydaje się nie lada wyzwaniem.

Pomysł na stworzenie zespołu ds. odbiurokratyzowania pro-

cedur na uniwersytecie spotkał się z różnymi reakcjami. Tomasz Czech, student stosunków międzynarodowych, a także członek Koła Naukowego Myśli Geopolitycznej, uznał, że jest to wyłącznie rozbudowanie struktury o kolejne zbędne jednostki. – Nie znam przypadku, w którym biurokracja przyczyniła się do czegoś pozytywnego. Mówię tu oczywiście o zjawisku biurokracji, a nie o osobach w niej pracujących. Ci ludzie często wykonują ciężką pracę, która niestety w wielu przypadkach jest sztuką dla sztuki.(...) Wątpię w skuteczność takiego zespołu. Zdaje się, że mają do niego należeć przedstawiciele środowiska naukowego, którzy w ten sposób sami staną się biurokratami – dodaje.

Z kolei według Krzysztofa Buty, studenta administracji oraz członka Studenckiego Koła Debat na UJ, procedury są ograniczone do minimum. – Poza podbijaniem legitymacji, składaniem deklaracji przedmiotowej i prośby o udostępnienie miejsca na potrzeby koła naukowego nie miałem do czynienia ze zbędną biurokracją. Moim zdaniem świadczy to o adekwatnej ilości działań administracyjnych.

Niestety, często nawet rutynowe czynności mogą przysporzyć kłopotów. Biurokratyzacja nie jest związana wyłącznie z organizacją wydarzeń przez studentów zaangażowanych w działalność różnych kół naukowych czy projektów. – Mia-

łam okazję spotkać się z tym zjawiskiem w momencie, gdy ubiegałam się o odbycie praktyk. Jeden dokument musiał być podpisany przez kilka różnych osób, które przyjmowały w określonych godzinach (i ani minuty dłużej), przez co cała procedura, którą można było załatwić podczas jednego spotkania, w rzeczywistości przeciągała się do miesiąca – podkreśla Julia Makulik, studentka stosunków międzynarodowych.

Zespół ds. odbiurokratyzowania procedur w Uniwersytecie Jagiellońskim urzęduje w Collegium Novum przy ulicy Gołębiej 24. Z jego członkami można teoretycznie skontaktować się drogą mailową lub poprzez formularz zamieszczony na stronie. W praktyce, wysyłając wiadomość do zespołu nie zawsze można doczekać się odpowiedzi. Podobnie było w moim przypadku. Próbując uzyskać informację na temat projektu wysłałam mail z pytaniami. Niestety nie doczekałam się wiadomości zwrotnej, która pozwoliłaby mi uzyskać dodatkową wiedzę. Na stronie brakuje również godzin urzędowania, numeru telefonu, a także numeru pokoju, w którym można znaleźć członków zespołu. Najwidoczniej w tej chwili musimy zadowolić się informacjami podanymi na stronie internetowej www.mniejbiurokracji.uj.edu.pl.

PAULINA MAŁOTA



Podróże studentów i wykładowców UJ

Autostopem przez Czukotkę

O podróżach za jeden uśmiech rozmawiamy z doktorem Michałem Milczarkiem, absolwentem filozofii i filologii rosyjskiej, podróżnikiem-autostopowiczem i wykładowcą w Instytucie Filologii Wschodniosłowiańskiej. Jak połączył zamiłowania filozoficzne i rusycystyczne? Jaki jest jego sposób na idealną podróż?

Charles Baudelaire powiedział: „Prawdziwi podróżnicy to ci, którzy wyruszają, aby wyruszyć”. Jak zaczęły się Pańskie wojaże?

Cóż, chciałem dotrzeć na mityczny „koniec świata”, czyli na Północ. Szukałem, szukałem na mapach – i znalazłem! Było to Thule w północnej Grenlandii i Longyearbyen na Spitsbergenie. Właśnie Spitsbergen obratem za pierwszy cel. Już na samym początku, w Narviku, bankomat połknął dwie moje karty i zostałem z 50 markami niemieckimi (to był 2001 r.) w piątek po południu w północnej Norwegii. Zapłaciłem za nocleg i stać mnie

było na chleb i butelkę wody. Jako stereotypowy Polak wziąłem zapas zupek chińskich i konserw, bo studencki budżet jaki jest – wiadomo. Nie byłem na tyle odważny, by lecieć na Spitsbergen zupełnie bez pieniędzy, więc czekałem na przelew od rodziców. We wtorek pojechałem do Tromsø. Stamtąd uciekł mój samolot na Spitsbergen. Dzięki pewnej miłej pani otrzymałem bilet za darmo. Od tej podróży wszystko się zaczęło.

Kluczowa w Pańskim życiu podróż to...?

Wyprawa na Kamczatkę, ona zaważyła na moich losach. Po powro-



Przepis na udaną podróż leży w naszej głowie. Należy zaufać światu – przekonuje wykładowca.

cie postanowiłem zdać na filologię rosyjską i „poślubić Rosję”, czyli zacząć się nią profesjonalnie. Ten kraj styka się z Oceanem Spokojnym, jest to Daleki Wschód – idealny kandydat na koniec świata, terra incognita dla wyobraźni! Choć nie znałem języka Puszki, zdobyłem bilet i poleciałem. W zasadzie chyba nigdy do końca stamtąd nie wróciłem, jakaś część mnie tam została. Na Kamczatkę znalazłem też metafizyczny wymiar geografii i przyrody, którego poszukiwałem. Tamtejsi ludzie byli dla mnie tak serdeczni, zapraszali mnie do siebie do domów, na ulicy mnie wołali. Babcię w autobusach szły do kierowcy, mówiąc: „Panie kie-

rowco, wiecie pan naszego gościa, niech pan jedzie ostrożnie!” Wtedy pomyślałem, że ta serdeczność wynika z tego, że oni żyją na krawędzi mapy, gdzie Ziemia przestaje być Ziemią i styka się z kosmosem.

Czy szukanie końca świata to jedyny powód podróży?

Jeden z wielu. Przede wszystkim to chęć poznania świata. Jednak najważniejszy powód podróży ma charakter zgoła prywatny i naturę dosyć subiektywną, bliską wymiarowi egzystencjalnemu. Podróżuję przede wszystkim, by pomyśleć, wyobrazić sobie i ujrzeć świat na nowo. Jeżdżąc na wszystkie kontynenty odnajduję nowe konfiguracje rzeczywistości. Rosja jest główną osią moich zainteresowań, więc pragnę spojrzeć na nią z zupełnie nieoczekiwanych perspektyw, na przykład z Etiopii, gdzie dziś jeżdżą po ulicach Addis Abeby tady. Można ujrzeć Rosję z Japonii, gdzie Rosja jest orientacją na zachód. Na tym też polega to nieskończone konfigurowanie rzeczywistości, odkrywanie świata wciąż na nowo.

W ilu krajach Pan był?

Byłem w około 75-80 krajach, mniej więcej w połowie z nich stopem. Tym środkiem transportu przejechałem jeden równik, czyli około 40 000 kilometrów. Szanujący się autostopowicze nie liczą w kilometrach, tylko właśnie w równikach. Podróżowałem tak przede wszystkim po Rosji. Dla mnie to oddzielna planeta, więc dążę do celu, by móc powiedzieć, że odwiedziłem wszystkie rosyjskie jednostki terytorialne (pozostało mi 16). Od razu skoczyłem na głęboką wodę i pierwszą podróż stopem odbyłem



Bahir Dar, Etiopia.

do Afryki Zachodniej. Uważam, że tak powinno się robić: jeździć od razu na Spitzbergen, od razu na Kamczatkę, od razu do Afryki. Nie bać się świata, ponieważ bać się go nie należy! Autostopem dotarłem do bardzo odległych rejonów Syberii, dostępnych drogą lądową tylko zimą. Są to zimniki, otwierane i funkcjonujące tylko wtedy, gdy zamarzają bagna i rzeki, przez które one wiodą. Nie ma tam żadnych mostów, a rzeki pokonuje się po lodzie. Warunki ekstremalne, mały ruch, czasami wielogodzinne czekanie w chłodzie. Jeżdżą tam tylko wielkie ciężarówki, a są to drogi przez leśne dukty. Wielodniowe doświadczenia, ale absolutnie niepowtarzalne i cudowne!

W takim razie kogo można spotkać po drodze?

Te drogi prowadzą do tak zwanych okręgów autonomicznych – do Ewenkii na Syberii, gdzie żyją Ewenkowie, albo do Koriacji w północnej Kamczatce. Muszę powiedzieć, że czasami były to doświadczenia negatywne. Te narody, szczególnie dotyczy to Koriaków, często są na granicy wymarcia, zapominają swojego języka, własnych obyczajów. Jednocześnie czują, że nie należą w pełni do naszego, cywilizowanego (w tym wypadku rosyjskiego) świata. Wpadają w duchową pustkę, często zapominając ją alkohol. Jako naoczny świadek w gościnie u Koriaka widziałem, jak gospodarz napił się do tego stopnia, że zaczął mylić telewizję z rzeczywistością – było to doświadczenie bardzo osobliwe. (Śmiech)

Najciekawsza Pana podróż to...?

Z całą pewnością podróż na Czukotkę – najbardziej na wschód wysu-

niętą część Rosji, gdzie prawie styka się ona przez Cieśninę Beringa z Alaską. Problemem jest przepustka – mnie załatwiła ją kuzynka byłego gubernatora Czukotki, Romana Abramowicza. Nie ma tam żadnych klasycznych dróg, więc po przylocie do stolicy musiałem przesiąść się na inny samolot (latają one często raz na tydzień lub dwa). Dotarłem do miejsca, gdzie zaczyna się żwirowa droga przez tundrę, bez żadnych mostów. Wszystkie rzeki trzeba pokonywać w bród, a mnie tą drogą udało się przejechać autostopem aż do Jakucji. Zajął to 36 dni, a to raptem 1500 km! Ruch jest minimalny. Raz na kopalni złota czekałem tydzień na ciężarówkę, jednocześnie nie wydając ani rubla. Było to możliwe – nie było tam żadnego sklepu. Pozwolono mi korzystać ze stołówki 3 razy dziennie, a zakwaterowanie miałem za darmo. Przez 36 dni na Czukotce wydałem około 350 zł, choć ceny tam są absolutnie astronomiczne.

Czyli mimo wszystko był pan na plus?

Tak, na plus. Moja jazda autostopem łączyła się często z nocowaniem za darmo, bo nie brałem namiotu. Bardzo często szukałem noclegu wśród miejscowych. Oczywiście w dużych miastach można znaleźć coś na stronie CouchSurfing, ale w małych miejscowościach trzeba pukać do drzwi, zagadywać ludzi na ulicy – to działa! Czasami jest to pierwsza spotkana osoba, czasem trzeba poprosić, ale zawsze się udaje. Nocowałem w różnych miejscach, np. w kontenerach na wódkę, na budowach, w elektrowni, w kopalni złota i tak dalej. W takim wypadku podróż jest bardzo tania, wręcz oszczędza się pieniądze. Rosyjscy autostopowicze powołali do życia w latach 80. i 90. swego rodzaju akademie



Pamiątka z podróży autostopem przez Czukotkę.

i szkoły autostopu. Według ich założeń przemierzać świat można nawet z pustym portfelem. Choć to trudne i bardzo wymagające fizycznie, jest możliwe. Jedzenie się znajdzie, bo podróżnika chętnie się gości. Do spania wystarczy dach, podłoga, karimata i śpiwór latem, a zimą ogrzewane pomieszczenie, ale ogrzewanych pomieszczeń na świecie jest całe mnóstwo, a dachów i podłóg jeszcze więcej (śmiech).

Czym są szkoły autostopu?

Są to kluby autostopowe. W Rosji trzy najpopularniejsze to: Petersburska Liga Autostopu, Moskiewska Szkoła Autostopu i Akademia Wolnego Podróżowania (też z Moskwy). Ta ostatnia jest również ośrodkiem wydawniczym literatury o autostopie, gromadzi wiedzę na temat podróżowania stopem po całym świecie i popularyzuje tę ideę. Liderem i ojcem założycielem AWP jest Anton Krotow.

Jaki jest zatem cel: zwiedzić wszystko?

Nie, nie mam takiego celu. Wierzę w bogactwo świata i staram się z tego czerpać pełnymi garściami. Nawet gdy wraca się po wielu latach, to samo miejsce i siebie samego odkrywa się na nowo. Powstaje dzięki temu inspirująca różnica między dniem dzisiejszym a przeszłością.

W takim razie jaka była Pana najbardziej niebezpieczna podróż?

Hmm... Raz mnie obrabowano w Johannesburgu, w RPA, ale to chy-

ba najniebezpieczniejsze miasto w całej Afryce. Spodziewałem się rabunku i to był jedyny raz, gdy nie wziąłem ze sobą aparatu fotograficznego. Właśnie tego dnia mnie okradziono. Poza paroma miejscami świat jest miły i bezpieczny, a 99,9 procent ludzi jest obojętnych lub przyjaznych. Istnieje niewiele terenów, gdzie „dobro” i „zło” zamieniły się miejscami. Nie należy patrzeć na świat przez pryzmat mediów, gdzie pokazuje się najczęściej negatywne wydarzenia, wyolbrzymiając złoto. Podróżnika nie dotyczą konflikty, nawet jeśli się zdarzają. Z Afryką jest inaczej, to trudny kontynent, gdzie różnica koloru skóry przekłada się na różnice portfeli. Miejscowi często odbierają nas jako bardzo bogatych i pragną mieć udział w tym bogactwie. Narzucają się ze swoją pomocą, chcą być przewodnikami, próbują coś sprzedać, na przykład idąc za kimś pół kilometra z przedłużaczem do prądu. Miałem tak w Dakarze. Dopiero brzydkie słowo po polsku zadziało (śmiech).

Ma Pan przepis na udaną podróż?

Otwarty umysł! Należy otworzyć siebie na świat, otworzyć umysł. Przepis na udaną podróż leży w naszej głowie. Należy zaufać światu, uśmiechnąć się do niego, pozbyć się stereotypów i odkryć go dla siebie na nowo.

ROZMAWIAŁA AMELIA KURJANIUK

Rozmowa z Najmilszą Studentką i Superstudentem UJ 2017

Super studentka, przemiły student

Paulina Wilkosz i Kacper Fijałkowski. Zapamiętajcie te nazwiska! To oficjalnie najmilsza studentka i super student naszej uczelni. Faktycznie, gdy ich spotykam, obydwoje promieniają pozytywną energią.



Paulina Wilkosz (po lewej) i Kacper Fijałkowski – Najmilsza Studentka i Superstudent UJ – w rozmowie z naszą dziennikarką opowiadając o sobie, swoich pasjach i wyborach.

Kacper, co studiujesz na UJ?

Wiedzę o teatrze, zwaną też teatrologią. Obecnie jestem na drugim roku.

Paulina, Ty na UJ zajmujesz się...

Studiuję psychologię stosowaną na czwartym roku i właśnie rozpocząłem kierunek resocjalizacja.

Powiedzcie, jak trafiliście do konkursu na Superstudenta i na Najmilszą studentkę?

P: Słyszałam wcześniej o tym konkursie, ale nie brałam pod uwagę udziału. Mówił, że dużo się uśmiecham i że na pewno zrobię dobre wrażenie. Pomyślałam: „dlaczego nie?”.

To była pierwsza inicjatywa ogólnostudencka, w której wzięłaś udział?

P: Tak. Trzeba było wystąpić parę zdjęć i krótki opis. To był pierwszy etap. Na tej podstawie organizatorzy wybierają kilku kandydatów i kandydatek do kolejnego etapu. Po wyłonieniu zwycięzców na poziomie uczelni, ta dwójka przechodzi do eliminacji krakowskich.

Kacper, czy Ty też sam się zgłosiłeś?

K: Tak, mam już większe doświadczenie, w tamtym roku również brałem udział w tej akcji. Zająłem drugie miejsce, a ponieważ w tym roku

udało mi się wygrać etap uczelniany, mam nadzieję, że w przyszłym roku wygram tytuł krakowski.

Jak wspominacie te wybory? Jakie były konkurencje?

K: Mnie się podobała szczególnie pierwsza konkurencja, kiedy można zaprezentować siebie, to co się lubi robić i co nas interesuje. Trzeba też przedstawić jakiś swój talent. Paulina zagrała i zaśpiewała...

P: Własną piosenkę!

K: Ja recytowałem.

P: Później były zadania, które wymagały kreatywności – śpiewanie, opisywanie przedstawionych przedmiotów, wybrnięcie z trudnej sytuacji...

Jakie przedmioty trzeba było opisać?

P: Był to element szlifierki o bardzo dziwacznej nazwie. Wymyśliłam coś na poczekaniu.

K: Dostałem „Beauty blender”, ale byłem w dobrej sytuacji, bo wiedziałem co to jest!

Każdy coś śpiewał?

K: Wszyscy dostaliśmy zmieniony tekst i trzeba go było podłożyć do znanej muzyki np. do piosenki „Przez twe oczy zielone” Zenona Martyniuka.

A co to były za teksty?

P: Coś o studiach...

K: A właściwie o sesji: „przez tę sesję... oszalałem”.

Wiecie dokładnie, dlaczego właśnie wy wygraliście?

K: Wygraliśmy, bo byliśmy najbardziej przekonujący, najlepiej odnaleźliśmy się w tych sytuacjach. P: Ale nie było indywidualnej punktacji.

Mogę zapytać o nagrody?

K: Za pierwsze miejsce dostaliśmy tablety. W związku z tym, zakładam, że w przyszłym roku będzie większa konkurencja, bo nagrody są rzeczywiście dość wartościowe. Dziwię się, że nie ma większego zainteresowania, mimo tego, że konkurs jest dobrze nagłośniony. Wysyłane są nawet maile z informacją.

P: Myślę, że konkurs jest jeszcze słabo rozreklamowany.

Jak poszły eliminacje krakowskie?

P: Nie udało nam się wygrać, choć doszedłem do finału. Krakowski etap jest podobny – trzeba się zaprezentować w pewnej konwencji (w tym roku serialowa), inne zadania to improwizacja.

K: Reszta zależy od jury, a z tym różnie bywa.

Jak wypadła wstępna prezentacja?

K: Trzeba było przedstawić siebie, ale także swój kierunek i uczelnię w 2-minutowej prezentacji, co było dość trudne.

P: Wcieliłam się w postać ze znanego serialu „Przyjaciele”, co zostało bardzo dobrze odebrane przez publiczność.

A inne konkurencje?

P: Musiałyśmy wymyślić słowa do melodii z „Klanu”.

K: A mężczyźni do melodii z „Czterech Pancernych”.

P: Były też do odegrania scenki z serialu.

K: Mężczyźni musieli wygłosić mowę, aby zachęcić studentów do rezygnacji z alkoholu podczas juwenaliów.

Konkurs był częścią juwenaliów – bawiliście się na jeszcze innych imprezach?

P: Brałam udział w korowodzie, przebrana za postać z „Ulicy Sezamkowej”.

K: A ja przebrałem się za profesora Hogwartu, bo tematyka przebrania miała być magiczna.

Co jeszcze Was interesuje?

P: Uwielbiam czytać kryminały, udzielam się w działaniach na rzecz młodzieży (jeżdżę jako wychowawca na obozy). Lubię kontakt z ludźmi.

K: Interesuję się modą, ale i literaturą romantyczną (szczególnie III część „Dziadów”). Słucham zapomnianej polskiej muzyki. Lubię nostalgiczne powroty do przeszłości.

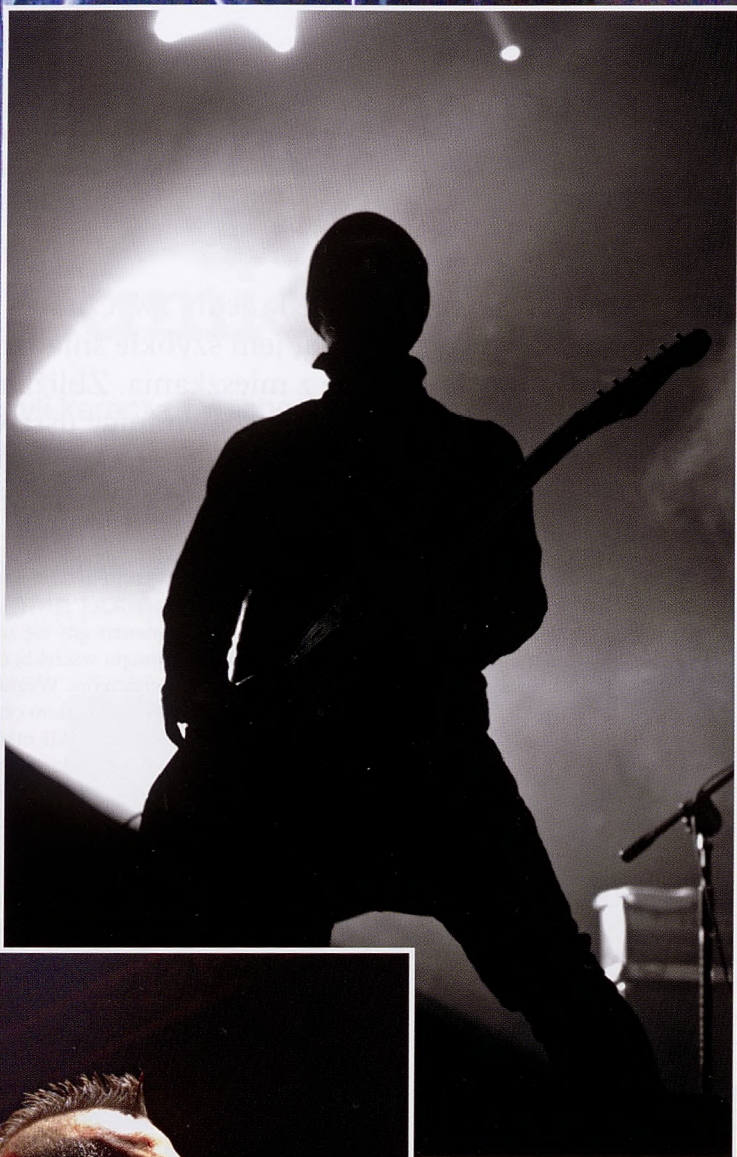
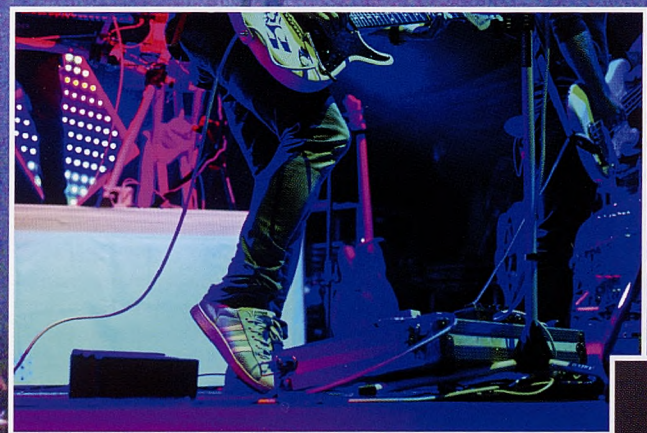
ROZMAWIAŁA:

SARAH ARCISZEWSKA

Fotoreportaż

Juwenalia przed klubem Żaczek. Maj 2017.

Zdjęcia: Ewelina Mirola



Więcej zdjęć z Juwenaliów
znajdziecie na naszej stronie
internetowej
www.facebook.com/pismowuj



Felieton

Czerwone... Żółte... Start!

7:00. Pobudka. Zapowiada się kolejny zwyczajny dzień. Zbieram się do wyjścia, jem szybkie śniadanie i lekko spóźniony wychodzę z mieszkania. Zbliżam się do Placu Inwalidów na codzienny wyścig. Zawodnicy ustawieni na pozycjach. Zajmuję dogodne miejsce na brzegu ulicy. Wszyscy są gotowi do biegu. Kilka chwil napięcia i... Zielone!

Ruszyliśmy. Rozpędzeni mieszkańcy wystrzelili z krawężnika niczym konie wyścigowe. Przeciąłem powietrze mijając już na starcie kilku rywali. Najstarsi i najbardziej zniechęceni obywatele zrezygnowali, godząc się z porażką już po kilku krokach. Minąłem ich, próbując wyprzedzić tych szybszych zawodników. Pani z dzieckiem zablokowała mi drogę, ale po chwili miałem ich już za sobą. Mijałem też studenta. Biegliśmy łeb w łeb, lecz coś wypadło mu z torby. Stracił kilka sekund. Zostawiłem go w tyle. W tym biegu każda sekunda jest na wagę złota, czego ten człowiek był żywym przykładem. Zagapiony na niego, prawie wpadłem na biegaczy nacierających z przeciwnej strony. Po prześlizgnięciu się przez dwie masywne panie i uskokoczeniu w ostatniej chwili przed licealistą, zacząłem zbliżać się do końca. Ostatnią przeszkodą w moim zwycięstwie była drobna blondynka szarżująca w kierunku mety. Wymieniliśmy spojrzenia, po czym zwróciliśmy wzrok w kierunku końca trasy. Zielone światło zaczęło złowieszczo migać. Zostało kilka sekund do końca. Poczulem ad-

renaline. Sprintem dobiegłem do mety, wskakując na chodnik.

W momencie gdy się zatrzymałem, sygnalizacja zapłonęła wściekłą czerwienią, ale to już nie miało znaczenia. Wygrałem! Dobiegłem jako pierwszy w tak krótkim czasie. Przez chwilę nawet czekałem na jakiś medal czy owacje, ale... to już nie robi na nikim wrażenia. Przypomniałem sobie, że to nie wyścig. To tylko przejście dla pieszych, a ja, jak co dzień zdyszany, stoję na ulicy Karmelickiej. Jak co dzień zostawiam na „wysepce” ludzi, którzy muszą czekać na kolejne zielone światło, by móc przejść dalej.

To naprawdę fascynujące, jak władze miasta troszczą się o moją kondycję. WF raz w tygodniu na uczelni to za mało, a codzienny sprint na przejściu w jedną i drugą stronę sprawi, że nie wypadnę z formy. Jeśli – daj Boże – mam jeszcze trochę spraw do załatwienia w mieście, to muszę brać udział w takim wyścigu w kilku różnych miejscach...

Jeden dzień joggingu w tygodniu mam już z głowy. Co zabawne, nawet jadąc rowerem przeważnie gdy dojeżdżam na drugą stronę



ulicy, sygnalizacja świetlna zaczyna na mnie wymownie mrugać. Myslę, że władze Krakowa, chcąc żebyśmy byli zawsze sprawni. Sam uświadomiłem sobie niedawno, że dzięki temu miastu powinienem wystartować w triathlonie. Co środę mam kompleksowy trening wszystkich dyscyplin. Rano sprint na przejściu, później przejażdżka na rowerze i godzina na basenie w ramach

WF-u. W październiku chyba jadę na Ironmana – Mistrzostwa Świata w triathlonie.

Nie jestem jedynym mieszkańcem, który skarży się na sygnalizację przy niektórych przystankach komunikacji miejskiej. Niezadowolonych głosów było na tyle dużo, by na stronie ZiKiT pojawił się stosowny komunikat, zatytułowany „Przejście «na raz» czy dzielone?” Zawarto w nim porównanie dwóch rozwiązań przy dzieleniu przejść dla pieszych. Pierwsze to dłuższy sygnał zielony dla pieszych, lecz również dłuższe oczekiwanie na ów sygnał. W drugim przypadku, zielone światło trwa krócej, ale również znacznie krócej się na nie czeka. Władze starają się uwzględnić potrzeby wszystkich użytkowników drogi, a szczególnie priorytet komunikacji miejskiej. Idąc tym tokiem rozumowania, dzielenie sygnału na dwa krótkie przejścia ma na celu ułatwienie mieszkańcom dotarcia na przystanek tramwajowy, znajdujący się na wysepce. Na takich ulicach jak Kazimierza Kordylewskiego i Francesco Nullo ma to sens, ale... Nie przypominam sobie, żebym na wysepce po której na co dzień przebiegam (skrzyżowanie Karmelickiej i alei Juliusza Słowackiego) miał przystanek tramwajowy.

Jedynę co mi na ten moment pozostaje, to cieszyć się że Kraków troszczy się o moją kondycję i przygotowywać powoli do wspomnianego triathlonu.

KACPER PUSZTUK

Spotkanie z Anną Dymną na UJ

Mimo wszystko – czyli jak?

Jak wygląda proces powstawania fundacji? Jakie trudności trzeba pokonać, by ją założyć? Jak smakuje radość z osiągniętych celów? Jak przejść od pomysłu do jego realizacji? Na te pytania podczas spotkania na Kampusie odpowie Anna Dymna – aktorka, działaczka społeczna oraz założycielka Fundacji „Mimo wszystko”.



Fundacja działa od 2003 roku i pomaga osobom niepełnosprawnym intelektualnie poprzez wsparcie leczenia, rehabilitacji i edukacji. Celem organizacji jest wyrównywanie szans i usuwanie barier pomiędzy osobami zdrowymi i niepełnosprawnymi.

Ideą „Mimo wszystko – czyli jak? Spotkanie z Anną Dymną” jest przybliżenie studentom mechanizmów zarządzania organizacjami poza-

rządowymi w Polsce. Prowadzenie fundacji wymaga odpowiedzialności oraz ogromnego zaangażowania, ale jest również źródłem ogromnej radości i satysfakcji. Anna Dymna odsto-

ni kulisy działania jej organizacji. Organizatorami spotkania są studenci Instytutu Spraw Publicznych UJ, który obchodzi w tym roku 20-lecie istnienia. Wydarzeniu towarzyszyć będzie zbiórka pieniędzy na rzecz Fundacji „Mimo wszystko”. Spotkanie odbędzie się 8 czerwca na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ (ul. Łojasiewicza 4) w sali 0.102 o godzinie 10:00.

MAŁGORZATA KOZIEJ

Student na festiwalu muzycznym

Karaluchy pod sceną

i na polu namiotowym

Z definicji słownikowej, biologiczny karaluch, czyli karaczan wschodni – *Blattaorientalis*, jest owadem żyjącym w otoczeniu człowieka. Jego celem jest żywność, a ubarwienie i wygląd przez większość społeczeństwa określana jest mianem „obrzydliwego” tudzież „iiiiiuuuu” lub popularne „fuj”. Są wszystkożerne, lubią zamieszkiwać w szparach lub szczelinach, dobrze ukryte. Wykazują tendencje do życia w stadzie, a rozpoznanie osobnika następuje dzięki specyficznemu wydalanemu zapachowi. Potrafią bez przemyślenia podążać za innymi osobnikami, a część z nich prowadzi nocny tryb życia.

Kiedy zdamy sobie sprawę z tych wszystkich cech, łatwo zrozumieć, dlaczego studenta festiwalowego możemy nazwać karaluchem. Wspólne cechy to nie tylko pożeranie wszystkiego, co napotka się na swej drodze, ale także zdolność do życia stadnego.

Festiwalowe karaluchy nie śpią w drogich czy tanich hotelach. Wolą namioty, śpiwory, czy przypadkowo napotkane ławki. Próbuje zachować resztki człowieczeństwa, czasem postanawiają skorzystać z pryszniców, niestraszne im godzinne kolejki za zimną wodą. Wyprawy pod prysznic mają również charakter obserwatorski. Przecież dobrze wiedzieć, jaka moda panuje na owłosionej strefie intymnych w różnych częściach globu.

Pora wstawiania karaluchów w dużej mierze zależy od położenia Słońca, którego grzanie skutecznie powoduje powstanie tzw. parowy w środku mieszanek (namiotów). Zmusza to karaluchy do wyjścia. Zdupli nawet w godzinach wczesnoporannych. Gdy zaś deszcz zaczyna, robaczki zostają w kryjówkach, by po chwili zrozumieć, że deszcz i błoto również są ich sprzymierzeńcami – coś może być przyjemniejszego od tarzania się w mule?

Karaluchy wbrew pozorom przykładają wagę do higieny i mają wysokie poczucie dobytku, dlatego szaleły chcieliby posiadać... na własność. Ich ulubione miejsca relaksu to toi-toi'e o lawendowym zapachu. Każdy marzy o własnym, dlatego dopuszczają się prób przechytrzenia innych, np. poprzez zostawianie otwartych szeroko drzwi lub wykrzykiwanie ich, co symbolizuje ciężką walkę w środku i odstrasza innych przed skorzystaniem.

Sprawdza się to tylko w warunkach „lekko procentowych”, później już odór ma coraz większe znaczenie...

Karaluchy w miejscach zgromadzeń niejednokrotnie otoczone są ochroniarzami, zakazującymi wielu czynów, m.in. chodzenia w niedozwolonych strefach. Jednak one znalazły sposób, by uciec jakiegokolwiek kontroli – udając, że nic nie rozumieją, lub też traktując ochronę, jak dobrych znajomych, wręcz przyjaciół, co powoduje zmieszanie i fikcyjną przyjaźń. Karaluchy odznaczają się niesamowitymi zdolnościami bajkopisarstwa i tworzenia atmosfery.

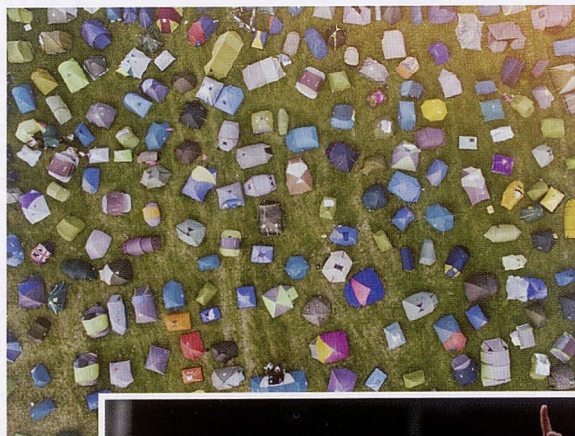
Posiłki jedzą w niejednolitej przestrzeni, co oznacza, że czasem konsumuje się pod lawendowym toi-to'iem, a innym razem na śniadanku na trawce przygrywa nam Fismoll (śniadanie pod sceną – dlaczego nie?). Karaluchy uwielbiają przemyt różnych produktów zakazanych, w tym nutelli, dżemu czy piwa. Przyłapanie, w żadnym wypadku nie oddadzą na straty zdobytczy, a w najgorszej opcji skonsumentują wszystko przed samym wejściem na kontrolowany obszar.

Jak widzimy, analogii pomiędzy karaluchem a studentem na festiwalu muzycznym jest wiele. Żeby zrozumieć prawdziwe życie festiwalowe, trzeba zejść do podziemi i zostać karaczanem, choć na te kilka chwil w roku. Oczyszczyć głowę i ciało od komputerów, internetu, dobrobytu i obcować z muzyką... i resztą stada.

BERNARD BAROCHA

Autor tekstu szczególnie poleca być karaluchem na tych trzech festiwalach:

*Opener – Gdynia – www.opener.pl
OFF – Katowice – www.off-festival.pl
Sziget – Budapeszt – www.sziget-festival.com*



Studenta festiwalowego możemy nazwać karaluchem. Wspólne cechy to nie tylko pożeranie wszystkiego, co napotka się na swej drodze, ale także zdolność do życia stadnego.

Jak w łatwy sposób zadbać o kręgosłup?

Wielu z nas uczy się do egzaminów czy kolokwii w niemal każdej pozycji – na leżąco, na pół-siedząco, siedząc w fotelach z nogami na stole albo w toalecie. I póki jesteśmy młodzi, nie zawsze odczuwamy skutki niedbałości o nasz kręgosłup. 80 procent ludzi w pewnej chwili doświadcza problemu bólu pleców, najczęściej w odcinku lędźwiowo-krzyżowym. Każdego roku ten ból dotyka aż 40 procent ludzi. Zmieniając kilka nawyków możemy w łatwy sposób zmniejszyć ryzyko przeciążenia naszego kręgosłupa. Przeanalizujmy dzień z życia studenta.

Nie ma znaczenia, czy jest godzina szósta, czy dwunasta, po przebudzeniu nasz kręgosłup jest dużo mniej elastyczny niż w ciągu dnia albo wieczorem, dlatego warto wstać z łóżka przez bok (rysunek nr 1) i choć przez chwilę przeciągnąć całe ciało (niczym kocur).

PORANEK

Następnie zazwyczaj udajemy się do toalety. Pozycja, jaką najczęściej zmęczeni nocą wybieramy na „kibelku” to „zwieszona kukielka”: nasz kręgosłup przypomina wyschniętego banana. Spróbujmy być królami na tronie (rysunek nr 2), usiąść wyprostowani niczym szef mafii z założonymi rękoma. W poważnych miejscach zachowujemy powagę. Większość z nas potem przystępuje do codziennej toalety. Mycie zębów wydaje się banalną czynnością i trudno wyobrazić sobie, co można robić nieprawidłowo podczas higieny jamy ustnej. Niestety nie jesteśmy żyrafami i pomimo takiej samej liczby kręgów nie mamy tak dużej ruchomości co zwierzę. Lepiej wziąć wodę w kubku niż wyginać się pod strumieniem, aby wypłukać usta. I ekologia skorzysta i nasza szyja (rysunek nr 3).

Zakładanie butów i skarpetek zazwyczaj wykonujemy schylając się maksymalnie w przód. W tym nagłym i gwałtownym ruchu łatwo

o nadwyrężenie kręgosłupa. Starajmy się kucnąć lub usiąść na łóżku i wtedy zakładać buty, czy skarpetki.

Śniadanie lepiej zjeść siedząc na krześle niż w pozycji półleżącej. Co prawda nasze kosmiki w jelitach mają taką siłę, że nawet w staniu na głowie można jeść kanapkę, ale nie jest to komfortowe.

W CIĄGU DNIA

Siedząc na wykładach zwróćmy uwagę, żeby równo obciążać oba pośladki. Wystarczy podłożyć dłoń pod pupę, by poczuć okrągłe kosteczki (to guzy kulszowe). Siedząc z nogą założoną na nogę skręcamy miednicę i wtedy wyraźnie czuć pod dłońmi większy ciężar po jednej stronie. O tym, żeby siedzieć wyprostowanym ni by wszyscy wiedzą, ale co jeśli nie potrafimy utrzymać tej pozycji? Można skorzystać z walców lędźwiowych, które dbają o odpowiednie wygięcie kręgosłupa lub ze zwiniętego swetra (rysunek nr 4).

Jeśli już stoimy, w kącie czy do odpowiedzi, ważne jest aby ciężar ciała rozłożyć równo na dwie nogi i pierś wypiąć do przodu. Po ciężkim dniu sugeruję iść na spacer lub na przykład na zajęcia body mental, czyli takie, które rozwijają świadomość ciała np. joga czy Pilates.

Wbrew pozorom nawet wygodne kanapy mogą przyczyniać się do bólów kręgosłupa. Szczególnie te, na które padamy niczym worek kartofli, powodują brak jakiegokolwiek czynności prostowania kręgosłupa. Dużo lepiej jest usiąść na krześle, które wymusza prawidłową pozycję. (rysunek)

Najważniejszą i najłatwiejszą zasadą jest unikanie jednostajnych pozycji, zatem kręcmy się i przemieszczajmy.

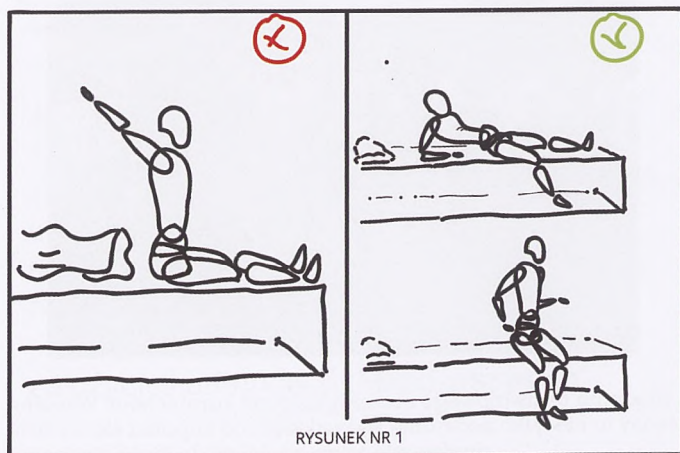
WIECZOREM

Jeśli po imprezie nasz kolega zaniemógł i chcemy podnieść go, nie tylko na duchu, ale również do pionu, warto odpowiednio zabezpieczyć swój kręgosłup. Nie unosiśmy nikogo na prostych nogach schylając się w przód (rysunek nr 5). Lepiej zgiąć nogi w kolanach do przysiadu i wtedy jak najbliżej swojego ciała podciągać delikwenta przy napiętym brzuchu. A najlepiej zorganizować koc, szczelnie przykryć i oszczędzać swój kręgosłup.

Jak mówił Hipokrates „Ruch to życie, bezruch to śmierć”. Do tego swoje dokłada Wojciech Oczko, nadworny lekarz Stefana Batorego: „Ruch może zastąpić niemal każdy lek, ale żaden lek nie zastąpi ruchu”.

Dbajmy o siebie!

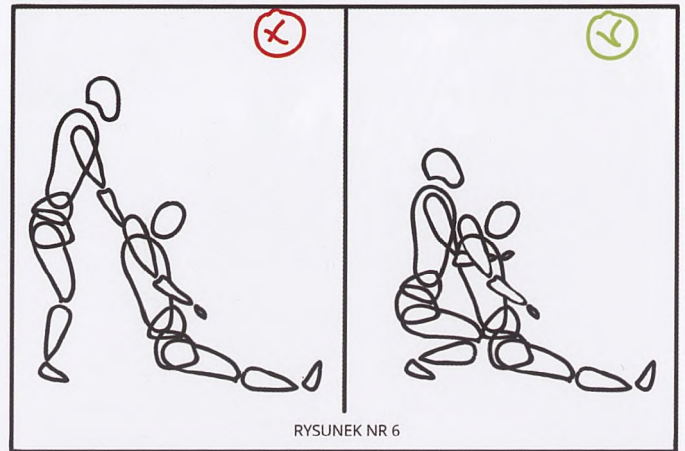
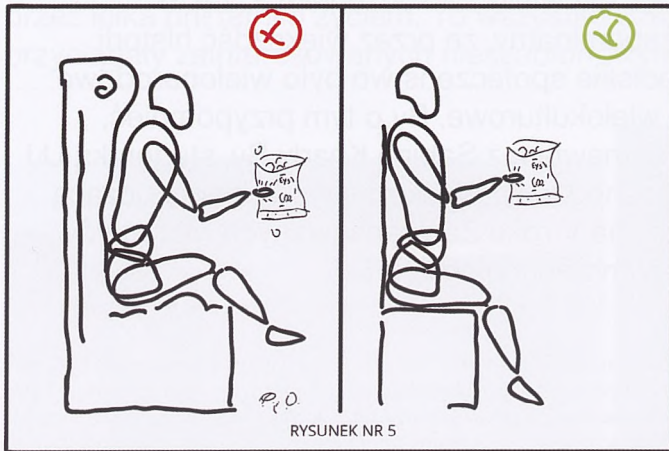
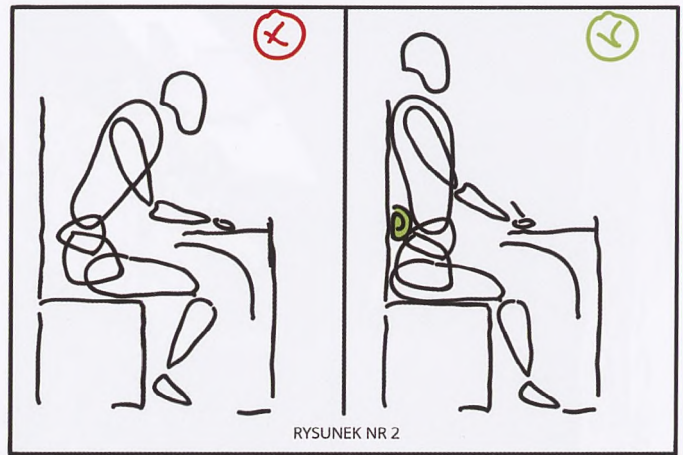
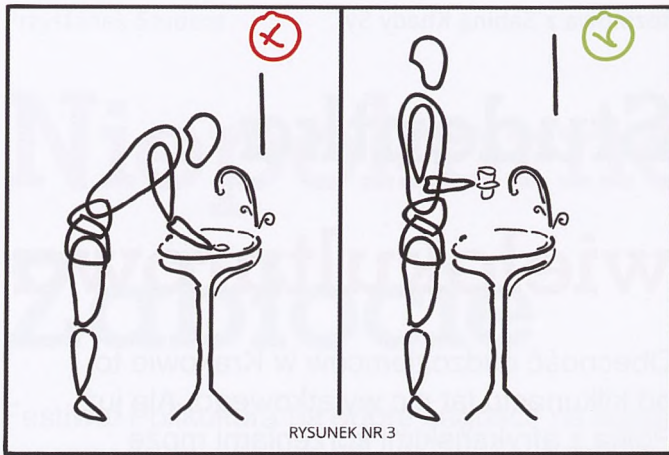
BERNARD BAROCHA, STUDENT FIZJOTERAPII



RYСУNEK NR 1



RYСУNEK NR 2



PRZYZCHODNIA DLA STUDENTÓW

BEZPŁATNIE W RAMACH

NFZ

Narodowy Fundusz Zdrowia

Szybki dostęp do lekarzy, doświadczony personel
i przyjazna atmosfera

– tylko 5 minut od Miasteczka Studenckiego!

- Lekarz pierwszego kontaktu
- Pulmonolog
- Pediatria
- Centrum Psychoterapii
- Punkt pobrań i szczepień
- DDA

Centrum Medyczne UNIMED
ul. Młodej Polski 7, 30-131 Kraków
www.unimed-nzoz.pl



tel: (12) 415 81 12; (12) 307 11 58
rejestracja@unimed-nzoz.pl



Rozmowa z Sabiną Khady Sy

Studentka wielokulturowa

Obecność cudzoziemców w Krakowie to od kilkunastu lat nic wyjątkowego. Ale już Polka z afrykańskimi korzeniami może być dla wielu zaskoczeniem. Często zapominamy, że przez większość historii polskie społeczeństwo było wielonarodowe i wielokulturowe. By o tym przypomnieć, rozmawiam z Sabiną Khady Sy, studentką UJ pochodzenia polsko-senegalskiego, uczącą się na V roku Zaawansowanych Materiałów i Nanotechnologii.

Senegal leży nad Oceanem Atlantyckim i jest zamieszkały przez kilka plemion, z których dwa najliczniejsze to Wolof i Fula. Mówią zupełnie innymi językami i raczej słabo integrują się między sobą, dlatego praktycznie nie ma czegoś takiego, jak senegalska tożsamość narodowa – mówi Sabina.

Jaka jest historia Twojej rodziny?

Pochodzę z Rabki-Zdroju, urodziłam się w Polsce i mieszkam tu całe życie. Mój tata przyjechał z Dakaru, stolicy Senegalu. Urodził się w licznej rodzinie profesora szkoły średniej, miał pięcioro rodzeństwa. Przybył do Krakowa na stypendium, a wtedy studiowała tu moja mama i tak się poznali. Od jej strony historia rodziny też jest ciekawa. Nasi przodkowie byli katolikami uchodźcami z Anglii, którzy nie chcieli przejść na protestantyzm i schronili się w Rzeczpospolitej. Ich potomkowie walczyli w powstaniu styczniowym, byli zsyłani na Sybir i w inne miejsca Rosji. Prababcia mieszkała w Odessie, ale wróciła do Warszawy tuż przed I wojną światową. Potem przeniosła się do Rabki-Zdroju i tam już urodziła się moja babcia i mama.

Co możesz powiedzieć o kraju Twojego taty?

Senegal leży nad Oceanem Atlantyckim i jest zamieszkiwany przez kilka plemion, z których dwa najliczniejsze to Wolof i Fula. Mówią zupełnie innymi językami i raczej słabo integrują się między sobą, dlatego praktycznie nie ma czegoś takiego, jak senegalska tożsamość narodowa. Ludzie identyfikują się tylko ze swoim plemieniem. Językiem urzędowym jest francuski, to pozostałość po czasach kolonialnych. Senegalczyki w większości wyznają islam, ale nie ten radykalny, raczej wymieszany z dawnymi wierzeniami pogańskimi. Wyznanie rzymskokatolickie odziedziczyłam po mamie.

Czy ktoś na co dzień zwraca uwagę na Twoje pochodzenie?

Znajomi absolutnie nie. Ale kiedy poznaję nową osobę, najczęściej zaczyna odruchowo mówić do mnie po angielsku. Czasem trudno wytłumaczyć, że znam polski od urodzenia. Najciekawiej jest przy podawaniu nazwiska w jakimkolwiek formularzu, wtedy zawsze pytają mnie, czy nie zapomniałam czegoś dopisać (śmiech). Niektóre systemy komputerowe w ogóle nie przyjmują dwuliterowych nazwisk, więc podaję swoje drugie imię jako pierwszy człon nazwiska. Rodzice podzielili się sprawiedliwie, dlatego pierwsze imię mam polskie, a drugie senegalskie. Miałoby być na odwrót, ale w urzędzie nie chcieli wpisać obcego imienia jako pierwszego.

Czy spotykasz się z przejawami rasizmu?

Raz zdarzyło mi się, że na przejściu dla pieszych dwóch panów rzuciło za mną: „O, uchodźcy już do nas dotarli!” (wzrusza ramionami z dezaprobatą)

Utrzymujesz kontakt z rodziną w Senegalu?

Piszę czasem do babci. Kiedyś wysyłał mi listy, ale przesyłki z Polski do Senegalu idą miesiąc, więc teraz raczej kontaktujemy się przez Internet. Rozmawiamy zwykle po angielsku. Babcia była tłumaczem ONZ, zna dziewięć języków. Pracowała w Rwandzie przy śledztwie w sprawie ludobójstwa z 1994 ro-

ku. Kiedyś z paszportem ONZ mogła jeździć po całym świecie i była u mnie w Krakowie dwa razy, ale musiała go oddać przy odejściu na emeryturę i teraz z senegalskimi dokumentami potrzebuje wizy na wjazd do Unii Europejskiej. Bardzo tego żałuje. Niedawno babcia była świadkiem wydarzeń związanych z epidemią Eboli, ale uważa, że jej skala w europejskich mediach została bardzo zawyżona.

Co możesz powiedzieć o swoim kierunku studiów?

Studiuje Zaawansowane Materiały i Nanotechnologię, jako specjalizację wybrałam fotonikę i nanotechnologię. Zajmuję się badaniami zachowania zimnych atomów w polu magnetycznym. Pracę magisterską piszę na podstawie doświadczeń laboratoryjnych. To bardzo wąskie zagadnienie, na specjalizacji jest nas teraz raptem siedmioro.

Plany na przyszłość to...

Chcę zrobić doktorat i wyjechać w trakcie na stypendium. Co będzie po studiach, trudno powiedzieć. Planuję odwiedzić kraj swojego taty, ale czy chciałabym w nim mieszkać? Na pewno jest tam cieplej, ale pewnie ciężko byłoby mi się przestawić na inny klimat i zwyczaje, poza tym w Senegalu raczej trudno o pracę z moim wykształceniem.

ROZMAWIAŁ: MARCIN WIĘCKOWSKI

Przystanek Student

Niepokorne Zabłocie

Festiwal Polikultura na dobre zagościł na kulturalnej mapie Krakowa. Jest niepowtarzalny, gdyż organizowany od początku do końca przez studentów. Już po raz piąty krakowskie Zabłocie przez kilka dni tętniło życiem. To wszystko dzięki odbywającym się tam wydarzeniom, które przyciągały zainteresowanych nieszablonowym ukazaniem kultury i sztuki.



Osiem miesięcy pracy pod czujnym okiem pracowników Instytutu Kultury zaowocowało piątą edycją imprezy, która odbyła się od 17 do 21 maja na krakowskim Zabłociu.

Wraz z nadejściem wiosny do życia budzi się także festiwalowa odłona Krakowa. Wartym odnotowania jest niezależny projekt Polikultura, tworzony wspólnymi siłami przez studentów Zarządzania kulturą i mediami z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Osiem miesięcy pracy pod czujnym okiem pracowników Instytutu Kultury zaowocowało piątą

edycją imprezy, która odbyła się od 17 do 21 maja na krakowskim Zabłociu. Tegoroczne wydanie zrealizowane pod hasłem „O dążeniach niepokornych” składało się z dziewięciu wydarzeń festiwalowych, z czego pierwsze miało miejsce na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej, pozostałe natomiast w dzielnicy Zabłocie. Dlaczego właśnie tam? Zabłocie to

miejsce, które od kilku lat przeżywa intensywną transformację. Inwestycje deweloperskie i biznesowe niszczą tamtejszy dorobek kulturalny. Jednak dzięki współpracy społeczności lokalnej z grupami artystycznymi podtrzymać można klimat i niezależny charakter dzielnicy.

W programie Polikultury znalazła się wystawa memów stworzona przez Sławomira Shutego, prozaka i fotografa, projekcja dwóch odmiennych tematycznie reportaży (jeden to materiał o nietypowych profesjach ludzi Krakowa, a drugi ukazujący podróż trzech studentów na Kubań w celu rozprawienia się z funkcjonującymi stereotypami o relacjach Rosjan i Polaków) i instalacja topograficzna „Zwarcie” przygotowana przez dwie studentki krakowskiej ASP. W ramach festiwalu odbył się też wernisaż wystawy „Kręcę gwiazdy moim duchem” związany z tematyką niepokorności i konferencja paranaukowa z udziałem

profesorów, którzy w nietypowy i przewrotny sposób poruszali kwestie związane m.in. z historią, Zabłociem i studentami. Kolejnymi wydarzeniami były: nowy cyrk bez zwierząt, czyli występy artystyczne grupy Los Fuegos, koncerty czterech grup alternatywnych, pobicie rekordu Guinnessa ustanowionego przez Nivea w ilości karteczek z odbitymi ustami tworzącymi mural oraz potańcówka międzypokoleniowa prowadzona przez DJ Mariana do muzyki z różnych dekad. – Jak do tej pory, był to najlepszy festiwal – podsumował Michał Pałasz, opiekun projektu.

PATRYCJA STACHOWSKA

Relację z imprezy przygotowaną przez dziennikarzy telewizji Przystanek Student znajdziecie wkrótce na stronie www.przystanekstudent.info. Stacja ma też swój profil na Facebooku: www.facebook.com/przystanekstudent.



Nowa książka Kasi Bułat, studentki UJ

W królestwie cyfr i słów

Kasia Bułat to studentka drugiego roku informatyki analitycznej. Jest oddana nie tylko „królowej nauk”, ale także pisaniu, co stanowi najlepszy przykład na to, że da się połączyć dwie dziedziny, które oddziela – zdawałoby się – odległość drogi mlecznej.



kuje czasu, by pisać. – Nawet jak udaje się ten czas znaleźć (najczęściej wieczorami i w nocy), ciężko mi odpowiednio się skupić i przedstawić tok myślenia z czysto informatycznego na twórcze. Jednak, nawet w takich okresach, te najbardziej uparte wiersze znajdują do mnie drogę i domagają się tego, by zostały napisane – mówi Kasia.

W „Arkandelu” pada pytanie o sens życia. – A czy Ty znalazłaś już swój sens? Pisanie i informatyka? – pytam. – Myślę, że tak. To dwie rzeczy, które sprawiają mi radość i wiem, że mam pośród nich miejsce – odpowiada studentka.

DLA CIEKAWYCH I NIENASYCONYCH

Spotkanie autorskie i promocja „Arkandelu” odbędzie się 9 czerwca o godz. 18:00 w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” (ul. Szczepańska 1). Poprowadzi je Alicja Tanew, a fragmenty powieści przeczyta sama Kasia i chętnie odpowie na Wasze pytania. Więcej informacji o samej autorce i jej twórczości możecie znaleźć na blogu: www.melodiaslow.blogspot.com i stronie internetowej: www.kasia.ejbulat.pl.

PAULINA BEDNAREK

Przygoda Kasi z pisaniem zaczęła się od zwykłego ćwiczenia domowego, zadanego w podstawówce na języku polskim. Jak sama twierdzi, wtedy była to jeszcze zabawa, eksperymentowanie z formą, prostymi rymami. Rozwijając swój warsztat, w końcu zajęła się pisaniem na poważnie. Jej drogę znaczyły olimpiady polonistyczne, publikacje w almanachach i konkursy literackie. Swoją pracą i zaangażowaniem zasłużyła sobie na miejsce w Kole Młodych Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, do którego należy od 2012 roku.

(NIE)JEDNA OSOBOWOŚĆ

Co kłębi się w głowie młodej autorki? – Wolę raczej ciszę i spokój. Gdy robi się ciemno, mogę skoncentrować się tylko na pisaniu i swoich myślach. Staram się wcielać w rozmaite postaci, próbując zrozumieć niewytłumaczalne. Stawiam się w sytuacjach ludzi, których obserwuję, o których czytam – mówi Kasia.

W SYNTIEZIE Z POEZJĄ

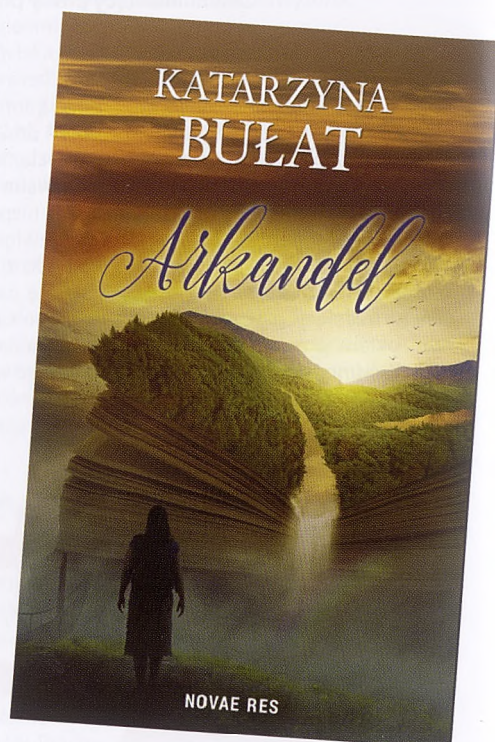
Matematyka jest dla niej inspiracją, dlatego często w autorskich wierszach przemijają jej elementy. – Stwierdziłam, że nie muszę z niczego rezygnować i mogę to wszystko połączyć. Matematyką, a właściwie programowaniem, chcę się zajmować bardziej zawodowo, a poezją hobbystycznie – deklaruje studentka.

„Próba implementacji” to pierwszy zbiór poezji wydany w 2015 roku. – Są tam wiersze o aborcji, obrzezaniu kobiet w Afryce, krępowaniu stóp Chinek, zniewoleniu w Ameryce i jego współczesnych formach. Jest wiersz o Krzysztofie Kamiliu Baczyńskim i utwory inspirowane osobistymi przeżyciami. Odnajduję w poezji (i w ogóle w pisaniu) radość i piękno. Niezwykłą możliwość podzielenia się z innymi tym, co dostrzegam, przekazywania swojego zachwytu nad światem, ale również buntu i sprzeciwu. Chciałabym, żeby moja twórczość wpływała na innych, skłaniała do przemyśleń i wywoływała rozmaite emocje – mówi młoda pisarka.

NOWY ROZDZIAŁ

Kasia odnajduje się także w prozie. Właśnie drukiem ukazała się jej najnowsza powieść „Arkandel”. Autorka zawarła w niej esencję krajobrazów Czarnogóry i Chorwacji. W tej książce łączą się elementy powieści psychologicznej i prozy poetyckiej. To podróż przestrzenna i mentalna, swoista mapa wspomnień. Jest przykładem niezwyklej (i trudnej) wędrówki człowieka, jaką musi przebyć w głąb siebie, by zrozumieć, co tak naprawdę liczy się w życiu. W „Arkandelu” nie wszystko jest podane na tacy. Czytelnik dostaje wskazówki, odbiera je na swój sposób i dochodzi do sedna.

Nieraz zdarza się, że w natłoku pracy związanej ze studiami i dodatkowymi zajęciami, bra-



Rozmowa z Filipem Akšamovićem, muzykiem, studentem prawa

Prawnik w skórze czy rockman w garniturze?

Spotykamy się na ul. Szewskiej, przed barem „Kulturalnym”. Już rozumiem, co miał na myśli mówiąc, że zwykle tam przesiaduje. Przy wejściu zagaduje znajomego promotora i dostaje zniżki, w środku obsługa i stali bywalcy ciepło się z nim witają. Siadamy na jego ulubionym miejscu, a ja proszę, by opowiedział mi trochę o sobie.



Każde z nas inspirowane jest czymś innym, przez co nasza muzyka interesująco się kształtuje. Ta różnorodność sprawia, że mamy dużo pomysłów i zawsze ciekawe koncepcje.

– Nazywam się Filip Akšamović, mój tata jest Serbem, mama Polką. Widzę różnice w tych narodowościach i widzę jak łączą się w sobie. Nie umiałbym identyfikować się tylko z jedną z tych kultur. Lubię o sobie myśleć jako o rockmanie, ale czy nim jestem? Chodzi tu o pewien luz, pojęcie do życia, charakter. Masz problem? Zadzwoń mu, nie użalaj się nad sobą. Myślę, że to sprawia, że człowieka można nazwać rockmanem – mówi Filip.

Jak trafiłeś do zespołu Backstage Pass?

Całe życie byłem związany z muzyką. Gram w orkiestrze, jestem klawiszistą, moja mama jest wokalistką zespołu Noro Lim, a kiedy miałem 6 lat wystąpiła mnie do programu telewizyjnego „Od przedszkola do Opola”. Zawsze marzyłem, żeby być w zespole, aż któregoś dnia siedząc w kawiarni i nuciąc Sex Pistols zwróciłem na siebie uwagę współzałożyciela Backstage Pass. Zapytał, czy nie chciałbym wpaść na próbę, bo potrzebują wokalisty. Na początku bardzo się przejąłem – może nie faksuję, ale nie jestem też najlepszy. Chyba nadal lepiej idzie mi machanie włosami (śmiech). Chodzę na lekcje śpiewu, może niedługo mój wokal będzie dla mnie zadowalający.

Czym inspirujecie się w tworzeniu swojej muzyki?

Każde z nas inspirowane jest czymś innym, przez co nasza muzyka interesująco się kształtuje. Ta różnorodność sprawia, że mamy dużo pomysłów i zawsze ciekawe koncepcje. Trudno jest się zdeklarować, na konkursach kwalifikują nas do kategorii rock&roll/hard rock.

Co dla Ciebie znaczy hard rock?

Stucham muzyki powstałej do lat 90. Rozumiem hard rock jako to, co kojarzy się z samochodami i motocyklami, na przykład AC/DC, Steppenwolf czy Motörhead. Myślę jednak, że filozofowanie nad gatunkami nie ma większego sensu, ważne jest, żeby tę muzykę czuć, żeby mnie nosiła i dawała mi energię. Nie rozumiem muzyki, która jest jakby podkładem do użalania się nad sobą.

Mogę zaryzykować stwierdzenie, że twoja ulubiona muzyka ma odzwierciedlenie w twojej osobowości?

Nikt nie jest sędzią we własnej sprawie (śmiech), choć wydaje mi się, że to prawda, jestem zdolny do dużej ilości aktywności i wysiłku. Jeżeli ktoś spontanicznie zaproponuje mi wyjazd, a wiem, że mogę przełożyć inne zobowiązania, zgadzam się. Uwielbiam podróże, z nimi jest związana moja praca. Jestem rezydentem w Czarnogórze i zajmuję się polskimi turystami.

Czy cały Wasz zespół składa się ze studentów UJ?

Nie, studiujemy tu ja i Mikołaj Bać, gitarzysta rytmiczny, który w zespole jest od samego początku. On na romanistyce, ja na prawie. Reszta zespołu to Ola Czekaj, Emil Klonowski i Karol Prost. Skład mocno się zmieniał, także rdzeniem faktycznie są studenci UJ.

Jakimi osiągnięciami może pochwalić się wasz zespół?

Rok temu nagraliśmy płytę bez nazwy – pięć piosenek w pełni naszego autorstwa (dostępna jest na portalu Soundcloud). W kwietniu zagraliśmy na finale festiwalu Wayfarer Liheň (organizowany w Czechach konkurs dla grup rockowych). Według jurorów byliśmy jednym z czterech najlepszych zespołów z 948 kapel reprezentujących Europę Środkową! Pisały o nas czeskie gazety! Podobno w robieniu rock and roll'owego show jesteśmy świetni. Widziałem zespoły technicznie i muzycznie od nas lepsze, które po prostu nie umiały pobudzić publiczności. Pamiętam mój pierwszy większy koncert. Pod sceną było około 700 osób, graliśmy pół godziny, a ludzie przychodzili tłumnie, bo umiemy się dobrze bawić. W ubiegłym roku graliśmy w klubie Kwadrat, już jako „gwiazdy wieczoru”, tak nazwali nas organizatorzy na plakacie promującym wydarzenie. Oprócz tego zorganizowaliśmy małą trasę koncertową, graliśmy koncerty w Czechach i kilku polskich miastach.

Jak godzisz te aktywności z nauką?

Nie jest tak trudno znaleźć czas. Mamy własną salę prób; tu kieruję podziękowania do taty naszego gitarzysty, który to umożliwił i tym samym zaoszczędził nam dużo czasu na negocjowanie wolnych terminów w płatnych salach. Większym problemem niż wygospodarowanie czasu jest powrót do domu, szczególnie gdy ostatni autobus odjeżdża o 22. Kluczem do dobrej organizacji planu, co jest możliwe na naszym wydziale. Staram się też systematycznie uczyć. Chcieć to móc!

ROZMAWIAŁA: SARAH ARCISZEWSKA

Rozmowa z Tomaszem Wiśniewskim, studentem informatyki na UJ

Pasja bez granic

O tym, co najbardziej ceni w sztuce fotografowania, jakie miejsce zajmuje ona w jego życiu i dlaczego swoboda działania to klucz do sukcesu, rozmawiamy Tomaszem Wiśniewskim, laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego „Głębia Spojrzenia”. Konkurs już po raz ósmy zorganizowany został przez Koło Naukowe Studentów Dziennikarstwa oraz Instytut Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej UJ.



Zwycięskie zdjęcie.

trowych. W okolicznościach bardzo błahych, bo był niedzielny, rodzinny obiad i dzięki temu, że biorę udział w projekcie 365, zawsze z tyłu głowy mam to, że chcę zrobić zdjęcie i szukam dobrego kadru, dlatego idąc klatką schodową natchnęło mnie, że to będzie moje zdjęcie na dziś.

Jakie są zasady tego projektu?

Sprowadza się to do tego, żeby codziennie wziąć do ręki aparat i zrobić zdjęcie. Jedno lub więcej, ale generalnie do Internetu wrzuca się tylko jedno zdjęcie.

Dlaczego wybrałeś do konkursu akurat tę fotografię?

To było chyba jedyne zdjęcie, które przychodziło mi do głowy i wywoływało u ludzi, których znam, jakiegokolwiek silniejsze emocje. I było może mniej „oklepane”... Wydaje

mi się, że da się w nie zapatrzyć. Że można w nim odszukać kawałek rzeczywistości, której się nie widzi na co dzień. Na niektórych balkonach ktoś stoi, ktoś pali papierosa, ktoś suszy pranie i to jest takie zwykłe, a jednocześnie niezwykle.

Jakim sprzętem robisz zdjęcia?

To zdjęcie robiłem Canonem „początkowej półki”. Kupiłem go używanego i fotografowałem nim jeszcze przez 2 lata później, więc jest to dość wystużony aparat. Obiektyw miałem nowy, szerokokątny. Teraz korzystam już z innego sprzętu, bo stwierdziłem, że fotografia mi się raczej nie znudzi, więc po woli dokupuję i zbieram coraz to lepszy sprzęt.

Fotografia to Twoje hobby czy zawód, z którym wiążesz nadzieje na przyszłość?

W tym momencie to zdecydowanie tylko hobby. Pracuję w zawodzie, w którym się kształcę, jestem programistą, a fotografuję dla siebie. Nie miałem dotąd żadnego płatnego zlecenia, ani sesji.

A czym jest dla Ciebie samo fotografowanie?

Jest takim kreatywnym oderwaniem się od pracy i od życia. Bo dzięki temu mogę zrobić naprawdę to, co chcę. Jako programista też pracuję kreatywnie, ale zwykle tę pracę trzeba dostosować do ludzi, którzy będą to chcieli kupić, a w robieniu zdjęć nie ma zasad i można się bawić w nieskończoność: zmieniać kolory, wycinać, robić kadry z dołu, z góry... i to mnie chyba bawi najbardziej.

ROZMAWIAŁA: JOANNA PAWLIK

Twoje zdjęcie „Życie” zwyciężyło w kategorii Dzieła Codzienności oraz otrzymało Grand Prix konkursu. Spodziewałeś się takiego werdyktu?

Nie. Wziąłem udział w tym konkursie przez przypadek, spontanicznie, za namową znajomych. I po prostu się stało (śmiech).

Gdzie została wykonana wyróżniona fotografia?

Zdjęcie zostało zrobione w mojej rodzinnej miejscowości – Raciborzu, na Śląsku, na dużym osiedlu kolorowych bloków dziesięciopię-

Rekomendacje kulturalne dziennikarzy „WUJ-a”



Trzej tenorzy trapu

Gdzie dwóch się bije, tam trzech korzysta – tak zdaje się wyglądać obecna sytuacja na amerykańskiej scenie hip-hopowej. Z walki między Drakiem a Kendrickiem Lamarem zwycięsko wychodzą bowiem Quavo, Offset i Takeoff, jednym słowem Migos.

Nierozłączni od dzieciństwa, zdobywali muzyczne szlify na ulicach Atlanty, kolebki sceny trapowej. Ich ekstrawagancki styl zwrócił uwagę producenta Zaythovena, który błyskawicznie wprowadził trio na największe klubowe salony. W 2013 roku wydali debiutancki mixtape „Y.R.N.” i na dobre rozpoczęli swój romans z sukcesem.

„Culture” to pierwszy długogrający album grupy, który z miejsca przyniósł jej miano „Beatlesów naszych czasów”. Jak prezentują się owe „nasze czasy”? Biorąc pod uwagę „przekaz” (w kontekście rapu coraz częściej ujmowany w cudzysłowie)... pusto? Może i tak, ale za to jak błyskotliwie, jak melodyjnie Migos potrafią o tym opowiadać! Pozbawiona w zasadzie sensu fraza „Raindrops, drop tops”, czyli mniej więcej „krople deszczu, kabriolety”(!), doczekała się nawet własnych memów i wywindowała singiel „Bad and Boujee” na szczyt listy Billboard Hot 100.

Monotonne, ale misterne podkłady autorstwa tuzów pokroju Metro Boomin’a hipnotyzują i dają pole do szalonych wokalnych popisów. Niedające się wyrzucić z głowy refreń przeplatane rzucanymi co chwilę celnymi uwagami oraz nieustanne poczucie, że artyści idealnie się uzupełniają – oto recepta na popowy sukces, tym razem bezbłędnie wykorzystana przez adeptów hip-hopu.

„Rap to nowy rock’n’roll” powiedział w 2013 roku Kanye West. Patrząc na Migos, nasuwa się myśl, że ta odważna teoria nigdy nie była bliższa prawdy. Choć nie wiadomo, co w kulturze popularnej stanie się za kilka lat, dziś na pewno nazywa się „Culture”.

KAJETAŃ OW CZAREK



Peregrinus. Kto? KTO

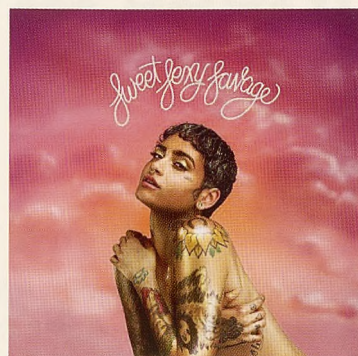
Spektakle Teatru KTO można zobaczyć na kilku scenach w Krakowie, ale najlepiej ogląda się je w plenerze. Wiele z nich organizowanych jest podczas Nocy Teatrów, Międzynarodowego Dnia Teatru i Festiwalu Teatrów Ulicznych. Wielokrotnie pokazywany w Krakowie „Peregrinus” to autorski spektakl Jerzego Zonia, dyrektora teatru. Przedstawienie to jest inspirowane twórczością Thomasa Stearnsa Eliota.

Człowiek w spektaklu został pokazany jako pojemnik na duszę. W rzeczywistości jest on pusty, szary i jałowy. Jego zachowania są przewidywalne. Można pomyśleć, że wszyscy aktorzy grają tę samą osobę – Homo Peregrinusa. Ów bohater nie potrafi odczuwać. Nigdzie nie zmierza, niczego nie posiada. Peregrinus znaczy pielgrzym, obcy, wędrowca. W przypadku spektaklu można stwierdzić, że obcość i wędrownictwo to brak korzeni, tradycji czy indywidualizmu. Jego podróże przez życie nie zostawi żadnego śladu potomnym. Peregrinus jest wyzuty z namiętności, niezdolny by cokolwiek zmienić. Jedynie praca wyznacza mu rytm życia, ponieważ sam nie potrafi o sobie decydować. Potrzebuje odgórnej „instytucji”, która będzie mu rozkazywać i wyznaczać granice.

Przedstawienie jest przestrogą przed zmar-nowanym, samotnym życiem i dziwnym pragnieniem dorosłości, której nie potrafimy wartościowo przeżyć. Spektakl opiera się na ruchu aktorów i muzyce. Podążamy za artystami, którzy pokazują typowy dzień i rok Peregrinusa. Odwołują się do prostej symboliki, co jeszcze bardziej uwypatnia jałowość i powtarzalność życia bohatera.

Podczas XI Nocy Teatrów (17.06) o godzinie 19 na Rynku Głównym będzie można zobaczyć tego everymana – „Peregrinusa”.

JUDYTA POGONOWICZ



Słodka dzikość serca

Wytatuowana, krótkowłosa, zadziorna... Czego więcej można wymagać od współczesnej księżniczki popowego R&B? Zakładając, że ciekawego głosu, wyjątkowej charyzmy i filmowego życiorysu, próżno szukać lepszej kandydatki od Kehlani.

Zanim nagrała „Gangsta”, hit ze ścieżki dźwiękowej do filmu „Suicide Squad” odtworzony na YouTube już niemal 200 mln razy, zdążyła zasmakować życia bez dachu nad głową, wygrać z depresją, śpiewać covery w zespole, ukończyć rywalizację w „America’s Got Talent” na czwartym miejscu i zadebiutować w 2014 roku mixtapem „Cloud 19”. A to wszystko przed ukończeniem 22. roku życia.

Na „SweetSexySavage” Kehlani postanawia pokazać się z weselszej, bardziej popowej i mniej lirycznej strony. Już sam tytuł to jawne nawiązanie do „CrazySexyCool”, ponad dwudziestoletniej płyty funkowo-soulowego girlsbandu TLC. W wywiadzie dla magazynu „The Rolling Stone” wokalistka stwierdziła, że czas pokazać, jak „potrafi się wyluzować i cieszyć!”. I dotrzymała słowa.

Na najnowszy album artystki składa się 19 utworów utrzymanych w stylistyce współczesnego, coraz wyraźniej czerpiącego z hip-hopu R&B, traktującego o miłosnych rozterkach w świeży, odważny sposób. Kehlani odnajduje się w niej bardzo pewnie i dodaje sporo od siebie – głównie za sprawą świetnie skomponowanych zwrotek, ważnych oraz melodyjnych nie mniej niż refreny. Tym samym dokłada swoją niepowtarzalną cegiełkę do nurtu budowanego na różne sposoby przez koleżanki takie jak Kelela, SZA czy Tinashe.

„SweetSexySavage” to dla samej artystki oświadczenie – udowodniła już bowiem, że potrafi pięknie śpiewać i świetnie pisać, teraz pokazuje, jak potrafi bawić (się). Nie pozostaje jej nic innego, jak iść po jeszcze więcej. Pewnym, roztańczonym krokiem.

KAJETAŃ OW CZAREK

Rowerowy projekt UJ

Zwiedź Kraków na dwóch kółkach

Biuro Sportu UJ przygotowało ofertę podkrakowskich wycieczek rowerowych skierowanych do pracowników, studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego i ich najbliższych rodzin. Celem jest przede wszystkim aktywizacja oraz promocja turystyki rowerowej.

Najbliższa wycieczka odbędzie się 10 czerwca. Udział w niej jest bezpłatny, jednak ze względu na ograniczoną liczbę miejsc wymagana jest wcześniejsza rezerwacja przez formularz, znajdujący się na stronie internetowej Biura Sportu UJ. Rejestrować się można do 1 czerwca. Udział w wycieczce to nie tylko okazja do poznania atrakcji turystycznych podkrakowskich gmin, ale przede wszystkim aktywnego spędzenia czasu wraz z rodziną i znajomymi. Każda wycieczka odbywa się pod opieką instruktora turystyki rowerowej i prowadzona jest szlakami rowerowo-



-pieszymi. Profil tras ma charakter rekreacyjny, stworzony w taki sposób, aby każdy uczestnik, ciesząc się aktywnością fizyczną, odkrył walory turystyczno-krajobrazowe obszaru, a także poznał ich historię, tradycje i kulturę. W trakcie wycieczki przewidziane są dodatkowe atrakcje: zwiedzanie obiektów o znaczącej wartości historycznej, muzeów oraz lekcje w plenerze. Szczegółowe informacje znajdziecie na stronie internetowej www.bs.uj.edu.pl.



WERONIKA JACAK

Rys. Jadwiga Wąsacz

VERING HOME

**OD PAŹDZIERNIKA 2017 RUSZA
WYNAJEM W NOWOCZESNYM OBIEKCIE
W SERCU RUCZAJU - VERING HOME.**

Vering Home oferuje mieszkania 2 pokojowe oraz kawalerki wyposażone iumeblowane - wszystkie z bezpłatnym nielimitowanym internetem (100Mb/s).

W PRZYGOTOWANIU RÓWNIEŻ:

siłownia, sauna, fitness, kawiarnia, palarnia, rowerownia

PONADTO:

- całodobowa ochrona i monitoring
- 5 min. do przystanku autobusowego i tramwajowego (przystanek Kampus UJ)
- abonencki parking (garaż, dziedziniec)
- każdy pokój posiada darmową TV (17 ogólnodostępnych kanałów) i duży balkon
- przedział cenowy od 1200 do 1700 plus czynsz
- każde mieszkanie wyposażone w zmywarkę, piekarnik, płytę elektryczną, lodówkę z zamrażalnikiem i pralkę

Więcej informacji i zdjęć na facebooku Vering Home oraz www.veringhome.pl

Kontakt: repcja@vering.pl , tel. 793 019 019

